

Wywiad z prof. K. Lynch ukazał się w świątecznym wydaniu Gazety Wyborczej 14-15 maja 2011. Gazeta Wyborcza nr 111.7234

Mitologia równych szans

Im silniejszy mit równych szans, tym większe cierpienie dzieci gorzej urodzonych. „Wszyscy chcą mi pomóc, to musi być moja wina, że się nie udało” - myślą i boją się kolejnych porażek. W dzisiejszym kapitalizmie wszyscy się czegoś boją

Piotr Pacewicz: Pani wykład * podważa wiarę, silną także w Polsce, że edukacja w demokracji wyrównuje szanse, przełamuje bariery, daje nadzieję na awans ludziom z niższych pozycji. Pani mówi, że polityka równych szans jedynie odtwarza nierówności. To by była straszna wiadomość.

Prof. Kathleen Lynch*: - Trudno nam się z tym pogodzić, prawda? Bo i pan, i ja jesteśmy przyzwoitymi ludźmi, a zarazem należymy do wyższej klasy. Trudno odrzucić mit równości szans, jako panaceum na niesprawiedliwość świata. Ale polityka równych szans, realizowana dziś w Europie czy Ameryce jako wyraz liberalnego spojrzenia na prawa jednostki, co najwyżej owocuje skromnym poziomem indywidualnej mobilności społecznej

Czyli najzdolniejszy biedak jednak się przebiję i zrobi wielką karierę?

- Gorzej. Mobilność uzyskają tylko ci, którzy są względnie uprzywilejowani wśród dyskryminowanych. Jeśli obniżymy bariery patriarchalnego społeczeństwa, to skorzystają kobiety klasy średniej, a te z niższej - nie. Raporty z różnych krajów stwierdzają zwykle fiasko polityki równych szans. Ludzie ubożsi, osoby niepełnosprawne, kobiety, mniejszości narodowe czy seksualne, pozostają dalej dyskryminowane i nie awansują na wyższe pozycje. Jeżeli chcemy coś poprawić, to musimy wyjść poza czysto liberalne podejście do kwestii równości, potrzebna jest interpretacja krytyczna. Nie wyrównamy szans nie zmieniając warunków życia ludzi, zwłaszcza warunków ekonomicznych.

Marksistowski determinizm ekonomiczny?

- Wływ na moje myślenie miał raczej Paolo Freire, brazylijski pedagog i działacz społeczny, który w słynnej "Pedagogii uciśnionych" opisał swe radykalne metody nauczania, dziś powiedzielibyśmy - aktywizujące. Łączył je z emancypacją polityczną - uświadamiał uczniom ich opresję. Owszem, cenię też Gramsciego. Ale to przecież znany fakt, że warunki, w jakich żyją uczniowie decydują o ich wynikach.

Z badań towarzyszących międzynarodowemu testowi kompetencji piętnastolatków PISA wyłania się silna korelacja między liczbą książek w domu i wynikiem uczniów w teście

- Pan ma pewnie dużo książek, ja też. Moje dzieci osiągają sukcesy w edukacji. Pewnie pana dzieci też.

Też.

- To oczywiste. Oboje rodzice wysoko wykształceni, mądre rozmowy, zwiedzanie świata, najlepsze muzea. Dlaczego mieliby nie mieć sukcesów? Dzieci robotników, samotnych matek-urzędniczek albo rodzin z marginesu społecznego startują z gorszych pozycji, a wmawia im się, że mogą mieć podobne osiągnięcia. Już samo podkreślanie, że trzeba wyrównywać szanse zwraca uwagę, że te szanse nie są równe, że ci z "dołu" mają jakiś deficyt, a nawet są w czymś gorsi niż ci z "góry".

Co działa paradoksalnie jak samospelniająca się przepowiednia a rebours?

- Taka głupia rzecz: dzieci gorzej urodzone, z biednych domów nie chodzą na *birthday parties*, bo nie stać ich na prezent. Nie mogą więc urządzać własnego przyjęcia urodzinowego, nawet gdyby rodzice byli w stanie się raz w roku wykosztować. I koło się zamyka, dodatkowo schodzą na margines. Im silniejszy mit równych szans, tym większe ich cierpienie. „Wszyscy chcą mi pomóc, to musi być moja wina, że się nie udało” - myślą. Boją się też kolejnych porażek. Zresztą w dzisiejszym kapitalizmie wszyscy się boją, bo nawet świetni uczniowie z bogatych domów drżą, że nie sprostają oczekiwaniom własnym i swoich rodziców. System operuje lękiem jako formą kontroli.

Ale czasem się udaje. W Polsce wydłużenie edukacji ogólnokształcącej po wprowadzeniu gimnazjum, radykalnie podniosło wyniki 15-latków w teście PISA. Przede wszystkim spadła liczba tych, którzy mają np. tak niski poziom rozumienia tekstów, że trudno im będzie funkcjonować w nowoczesnym świecie. Gdyby nie reforma, w wieku 14 lat poszliby do szkół zawodowych i zatrzymali w rozwoju. A tak poszli krok dalej.

- Zbyt wczesny tzw. tracking, podział ścieżek edukacyjnych, czyli segregowanie ludzi na tych przeznaczonych do względnie prostych zawodów i tych, którzy mają iść na studia, nasila efekty, o których mówimy. Tak się dzieje w Niemczech...

...a jeszcze wyraźniej w Czechach...

- ...ale fatum warunków życia działa we wszystkich systemach szkolnych. Robiłam ostatnio przegląd badań dla Komisji Europejskiej. Raport o dostępie do studiów wyższych w Niemczech i we Francji w latach 1980- 2000 nie pozostawia złudzeń: pochodzenie społeczne w decydujący sposób wpływa na to, czy uczeń pójdzie na studia, a jeśli pójdzie, to na jaki kierunek. Konkluzja raportu: w ciągu 20 lat nie zanotowano postępu. Podobnie w Holandii: różnice klasowe wyznaczają wybór ścieżki edukacyjnej, a potem nierówności jeszcze się powiększają, bo uczniowie z wyższych klas robią większe postępy w każdym typie szkoły niż ci z niższych. Ogromne badania w USA na 9000 uczniach, których kariery śledzono od 1988 do 2000 roku pokazują, że szanse na ukończenie college' u ucznia o wysokim statusie socjoekonomicznym są sześć razy większe niż ucznia o niskim statusie. Sześć razy!

Badania w Stanach obalają przy okazji mit narodów mniej i bardziej zdolnych. Słabsze osiągnięcia dzieci Latynosów dadzą się wytłumaczyć wyższym poziomem ubóstwa, sięgającym 40 proc. w porównaniu z 15 proc. u białych dzieci, a świetne wyniki dzieci Azjatów to sprawa wysokiego statusu socjoekonomicznego ich rodzin, zarówno w kraju pochodzenia, jak i w USA.

Nie cytuję pani wybiórczo? Nie ma dowodów, że różnice można zmniejszać?

- Sa, ale mało. Desegregacja w USA dała efekty i od 1965 do 1995 roku zmalała różnica między wynikami uczniów białych i czarnych. Akcja afirmatywna powiększyła liczbę czarnych studentów. W ostatnich 30 latach XX wieku objęcie dziewcząt edukacja tej samej jakości co chłopców w zakresie matematyki i nauk ścisłych zasadniczo poprawiło ich wyniki.

W Polsce 15-letnie dziewczynki w badaniu PISA 2009 dogoniły chłopców w matematyce, przegoniły ich w myśleniu naukowym, a w czytaniu i interpretacji tekstów powiększyły przewagę, która już wcześniej była gigantyczna. To zaczyna być społeczny problem - brak motywacji chłopców do nauki, ich malejące aspiracje.

- Na uniwersytetach jest coraz więcej kobiet.

W Polsce blisko 60 proc.

- W Irlandii nieco mniej.

Coraz częściej slychać, że zbliża się era dominacji kobiet. Światowy kryzys finansów to przyspiesza, mówi się, że to nie *recession* lecz *he-cession*. Także w Polsce zawody kobiece są mniej zagrożone bezrobociem niż typowo męskie

- Ilekcroć slyszę o nadciągającej dyskryminacji mężczyzn, mówię: spójrzcie na dane o zarobkach. O ile więcej mężczyźni zarabiają od kobiet na tych samych stanowiskach. I wtedy rozmawiamy o równości. Mówię wtedy także o opiece. Zapytajmy, kto się troszczy...

...o dzieci, o starych rodziców

- ... szerzej. Kto się troszczy o losy społeczności lokalnych i globalnych, kto się angażuje w akcje pomocowe, wolontariat? Kto się troszczy o dom, kto sprząta, gotuje? Kto się troszczy o małżeństwo, o związek?

Kobiety, zawsze kobiety, mężczyźni nigdy. Takie są realia nierówności płci. W dodatku społeczeństwo nie ceni opieki - prestiż pielęgniarek czy nauczycieli nie jest wysoki. W Irlandii nauczycielki przynajmniej nieźle zarabiają.

U nas liczba studentów w porównaniu z czasami komunistycznym wzrosła pięciokrotnie: z 300 tys. w 1988 roku do prawie dwóch milionów dziś. Z tego ponad połowa za studia płaci. Wśród płacących przeważają dzieci z uboższych rodzin i z mniejszych miejscowości. Bo zamożniejsi mają lepsze wyniki w szkole i dostają się na studia darmowe.

- To właśnie wyrównywanie szans (śmiech). Zróbcie takie badania jak w Grecji, gdzie okazało się, że wzrost liczby studentów i stworzenie nowych wydziałów umocniło segregację; pochodzenie studenta czy studentki jeszcze silniej wyznacza jego/jej karierę.

Jak wyrwać młodych z fatum złego urodzenia? Zachęcać rodziców do zaangażowania w edukację dzieci?

- Paradoksalnie to może zwiększać dysproporcję szans. Bo rodzice zamożniejsi będą inwestowali nadwyżki finansowe w pozaszkolne zajęcia czy korepetycje, a biednych na to nie stać. Im bardziej uczeń, o którego troszczą się rodzice wyróżnia się dodatkową wiedzą czy umiejętnościami, tym bardziej demotywuje to ucznia z gorszego środowiska. Ma poczucie klęski, czuje się winny i zmniejsza swe aspiracje, bo aspiracje wynikają zawsze z porównywania z innymi. Tak, troska rodziców może być społecznie szkodliwa. Powstaje nowa szlachta, razem ją tworzymy ze swymi dziećmi. One dziedziczą szlachectwo dzięki edukacji, która ma rzekomo wyrównywać szanse.

Pani tak eksponuje wpływ domu rodzinnego. Ale z wielu badań wynika coś zaskakującego i optymistycznego: bardziej liczy się średni status socjoekonomiczny ogółu uczniów. Innymi słowy ważniejsze od tego kim są rodzice dziecka jest to, kim są rodzice kolegów i koleżanek! Jeżeli szkoły nie są posegregowane, to fatum złego urodzenia słabnie.

- Ale one są posegregowane. W lepszych dzielnicach lepsze podstawówki. W najlepszych college'ach dzieci zamożnych ludzi, często absolwentów tych colleg'y sprzed lat.

Pani ideałem byłaby pełna równość jak w utopii komunistycznej?

- Powoli zaczyna docierać do ludzi Zachodu, że im nierówniej, tym gorzej się ludziom żyje. I to wszystkim, zamożniejszym też! Richard Wilkinson i Kate Pickett w słynnej już książce "The spirit level. Why Equality is better for everyone?" porównują różne kraje. I okazuje się, że im większa nierówność dochodów, tym więcej takich patologii jak nerwice, otyłość, alkoholizm, narkomania, choroby somatyczne. Bo gdy różnice są duże, to z definicji dużo ludzi czuje się gorszych, bezwartościowych. W USA gigantyczne zróżnicowanie dochodów okupione jest najwyższym na świecie poziomem napięć, zaburzeń i problemów społecznych, niewiarygodną wręcz liczbą więźniów - ponad dwa miliony osób za kratami. I w tej bogatej przecież Ameryce, światowym mocarstwie nr 1, ludzie żyją tak samo długo, czy raczej krótko jak na biedującej Kubie.

Tylko nieco lepsza jest Wielka Brytania: wielkie zróżnicowanie dochodów i np. rekordowa otyłość dzieci. Na drugim końcu skali kraje skandynawskie a także Holandia i Japonia - małe różnice majątkowe, mniej problemów, ludzie zdrowsi i bardziej zadowoleni.

Finlandia jest egalitarna w edukacji. Wpływ statusu rodziców na sukcesy ucznia - najniższy na świecie. Obowiązkowych egzaminów testowych - nie ma, więc słabsza jest - tak zawzięta w wielu krajach - rywalizacja i uczniów, i szkół. A zarazem fińscy uczniowie mają najlepsze wyniki w UE. Dorośli Finowie są niezwykle kreatywni.

- Finlandia wydaje umiarkowane pieniądze na edukację, ale wydaje mądrze. Świetne przedszkola, uczniowie traktowani serio, nauczyciele cieszą się wysokim prestiżem, jest wielu chętnych do tego zawodu, ogromna konkurencja. Dbają też o mniejszości, np. mają dobrą opiekę nad niepełnosprawnymi - specjalnych asystentów.

Ja, jako Irlandka i pan, jako Polak - wychowani w katolickiej, patriarchalnej kulturze - wiemy, jak trudno przestawić się na traktowanie dzieci serio. Szkoły na całym świecie nie okazują dzieciom dość szacunku, już sam sposób zwracania się do siebie wzajemnie podkreśla przepaść między nauczycielem a uczniem.

Parę lat temu robiłam duże badania w szkockich? szkołach ponadgimnazjalnych pod hasłem "Równość i władza w szkołach" i okazało się, że to nie jest bezpieczne miejsca do wyrażania różnic, nawet do rozmowy o nich. Szkoła tworzy urazy, nie uczy tolerancji, raczej konformizmu. Nie ma praktycznie procedur odwoławczych. Uczniów nie pyta się o zdanie, nie rozmawia z nimi poważnie, bo nauczyciel uważa, że wie lepiej, czego im trzeba.

Uczniowie często słyszą, że uczą się po to, by przygotować się do prawdziwego życia. A przecież to już jest ich życie, na edukację poświęcają nawet 20 lat swego życia. Jakby ktoś panu w wieku 30 lat powiedział, że musi pan 20 lat poczekać, bo prawdziwe życie zacznie się po 50., to by się pan uśmieł.

Krytykuje pani Kartezjusza. W czym zawinił?

- Kategorycznie głosił, że jesteśmy *homo sapiens*, a wolę mówić o *homo sentiens*, człowieku odczuwającym. Nie jesteśmy przecież takimi czysto racjonalnymi stworami. Jesteśmy pełni emocji, spełniamy się w relacjach. Tymczasem tradycja kartezjaska, rozwinięta przez Kanta, to człowiek autonomiczny, który sam stawia sobie cele i sam je realizuje. Jednostka samotna. To sprzeczne z moim doświadczeniem: wszystko robiłam zawsze z kimś, ktoś mi pomagał, ktoś mnie kochał, ktoś się o mnie troszczył, ktoś mnie namawiał do pisania tych książek. Tymczasem liberalizm, który wyrasta z alienacji człowieka racjonalnego, wyklucza solidarność, która jest wyrazem naszej, ludzi, wzajemnej troski o siebie. System oczekuje, że będziemy mieć wyizolowanych obywateli, i naprawdę ich mamy: uczniów i ich rodziców z obsesją edukacji. I mamy "rynek usług edukacyjnych", na którym lepiej wypadają "konsumenci" zamożniejsi. A przecież edukacja to nie produkt na sprzedaż ale podstawowe prawo człowieka.

Mówi pani, że jesteśmy w stanie wojny, chce nas pani mobilizować do walki o równość i sprawiedliwość, a zarazem podkreśla, że edukacja nie pomoże. Nie ma sprzeczności?

- Kapitalizm zawłaszczył pojęcie demokracji, równości, wolności. Trzeba je na nowo zdefiniować i zastanowić się, jakiego społeczeństwa chcemy. Trzeba walczyć, by edukacja i zdrowie nie były traktowane jak dobra rynkowe. Dwanaście lat temu Meryll Lynch - ten, który niedawno tak spektakularnie upadł - wydał raport „Księga wiedzy”, w którym stwierdza, że rosnąca konkurencja wymusi

prywatyzację szkół i doradza, jak na tym biznesie zarobić. Pakistan uwierzył i sprywatyzował nawet edukację podstawową.

Edukacja nie rozwiąże głębokich nierówności klasowych, związanych z rasą itp, ale na swoją miarę powinniśmy przeciwdziałać najgorszym skutkom nierówności a w każdym razie ich nie powiększać. Trzeba unikać fałszywych obietnic, ożywiania mitu równych szans. Nie należy np. głosić, że internet ma potencjał urealnienia demokracji, zappominając, że nie każdego stać na dobrego laptopa i internet szerokopasmowy.

Szkoła powinna dać uczniom język do opisywania dyskryminacji klasowych, majątkowych, genderowych, seksualności, niepełnosprawności. Oficjalny dyskurs zaprzecza, że nierówności istnieją, więc mówienie o nich ma potencjał wyzwalający.

Dostrzeganie różnic nie wymaga wnikliwości. Ubóstwo widać od razu po tym, jaką ktoś ma skórę, zęby, dłonie. Jak się o nie mówi w szkole np. o seksualności, to uczniom zostaje język ulicy - wulgarny słownik homofobiczny. Szkoła powinna wzmacniać, tworzyć świadomość krytyczną.

Pani mówi, że współczesna szkoła jest zimna.

- A powinna okazywać miłość, opiekę, życzliwość - to daje smak autentycznej równości. Powinna być miejscem troski, a nie jest. Bob, który ma 41 lat, jako dziecko wypadł z edukacji z powodu silnej dysleksji i dopiero teraz, przy pomocy naszego wydziału, dokończył szkołę średnią. Powiedział, że decydujące było to, że chcieliśmy mu pomóc "z serca i z duszy" - tak to nazwał.

Trzeba uważać z ocenianiem, żeby nie nasilać nierówności. Trzeba wspierać różne talenty, szanować zróżnicowanie zdolności dzieci. Unikać autorytaryzmu. Z dziećmi trzeba rozmawiać, pytać, co jest nie tak, co ich boli, a nie zakładać, że to my wiemy, co dla nich jest najlepsze, a potem dziwić się, że uciekają ze szkoły. W Kanadzie było ostatnio kilka sądowych przeciwko szkołom. Rodzice skarżyli placówki za to, że ich dzieci kończyły edukację z poczuciem porażki. Szkoła nie może dołować dzieci! Ma podnosić ich poczucie godności.

Trzeba wyrywać dzieci z wyścigu po sukces, który powiększa nierówności. W Irlandii jest fajny zwyczaj, że na początku *high school* (naszego liceum - P.P.) uczniowie mają luźniejszy "rok przejścia" (*transition year*), bez egzaminów, bez stopni. Mogą postudiować z ciekawości, pasji, bez stresu. Wielu rodzice nie chce płacić za "pusty rok", ale szkoły trzymają się tej tradycji.

Pani jest szefową wydziału równości społecznej w Dublinie, jedynego takiego na świecie.

- Nie jestem tylko ekspertką od edukacji, jestem aktywistką. Przychodzą do nas socjologowie, pedagogzy, nauczyciele, ale też ekonomiści, inżynierowie, a my kształcimy - jak to nazywam - aktywistów zmiany społecznej. Mamy kursy ekonomiczne, feministyczne, zajęcia o mężczyznach i męskości, o seksualności. Oboje moi rodzice byli działaczami ruchu spółdzielczego, który zbankrutował po wejściu Irlandii do UE, gdy na pewien czas zostaliśmy celtyckim tygrysem.

(poniżej fragment wywiadu, który nie zmieścił się w papierowym wydaniu "Gazety")

Jakby wyglądał ten lepszy świat, o który pani walczy?

- Mam go opisać w trzy minuty? Państwo powinno zaspakajać podstawowe potrzeby, co oznacza publiczną edukację i służbę zdrowia. Co to za gadanie, że konsument ma wybierać szpital! Człowiek chory nie potrzebuje wyboru, tylko dobrego szpitala nie za daleko od miejsca zamieszkania. Do tego wydajny publiczny transport i mieszkanie.

Wspaniały program dla zamożnego kraju, w którym ludzie przez parę pokoleń harowali jak wściekli, a teraz społeczeństwo się wzbogaciło i płaci duże podatki.

- W starej, biednej Irlandii rozdawano obywatelom po 1,6 akra ziemi, na którym mogli się budować i masowo się budowali. Teraz świetnie działają u nas służby publiczne elektryczność, gaz. A sieć telefoniczna, własność Vodafone, działa tragicznie, bo **francuski kapitał** nie jest zaangażowany w sprawy irlandzkie.

Optymistyczny jest przykład prowincji Madragora w kraju Basków, gdzie powstała gigantyczna spółdzielnia. Jako jedyni w całej Hiszpanii mają niskie bezrobocie. Zainicjował ją zresztą ksiądz katolicki, zaczynał od hodowli.

Współczesny falanster? Może lepiej podpatrywać Finlandię?

** Prof. Kathleen Lynch, edukatorka, współzałożycielka na Uniwersytecie w Dublinie Centrum Badań nad Równością, które kształci "aktywistów zmiany społecznej". Autorka i współautorka wielu książek. Członkini rządowych komisji pracujących nad poprawą zdrowia kobiet, zwalczaniem rasizmu, dostępem do edukacji osób niepełnosprawnych itp. Ekspertka Unii Europejskiej w dziedzinie edukacji*

Prof. Kathleen Lynch miała dwa wystąpienia na krakowskiej konferencji „Jakość edukacji, jakość ewaluacji” zorganizowanej 16-19 kwietnia przez Ośrodek Rozwoju Edukacji i Uniwersytet Jagielloński